NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK V № 5 WARSZAWA — MAJ 1937 CENA 80 gr

PRZEMYSŁAW WARMIŃSKI

Od Liberum Veto do Monopartii

I.

PRZEWIJAJĄCE się wciąż, to z tej to z innej strony, projekty zaprowadzenia w Polsce ustroju totalistycznego i stworzenia politycznej „monopartii"—ściśle włączonej w ustrój państwowy i posiadającej wyłączność na działalność polityczną, oraz mającej za zadanie wytworzenie jednolitego typu obywatela, sharmonizowanego bez reszty z państwem i aktualnie kierującym nim rządem — jedyne swoje uzasadnienie biorą z przykładów zewnętrznych, w szczególności z tak różnych swą treścią państw totalnych: Rosji, Niemiec i Włoch. Nie będzie więc upraszczaniem stwierdzenie, że gdyby rozwój w państwach tych poszedł inną drogą, nikomu w Polsce nie przyszłoby wogóle do głowy rzucać poważnie podobnych projektów.

Odpowiedni bowiem ustrój polityczny, a co za tym idzie sposób, w który najlepiej wychowuje się i kieruje społeczeństwem, jest całkowicie od tego konkretnego społeczeństwa i jego właściwości zależny. Nie ma więc jednego objektywnie najlepszego ustroju, a jedynie w każdym konkretnym wypadku trzeba się dostosowywać do istniejących w danym narodzie — nietyle poglądów czy nawyknień — ile do wewnętrznych wartości, psychiki i zbiorowej duszy.

Bodaj nigdzie więc tak wyraziście nie występuje zasada „historia magistra vitae", jak właśnie w zagadnieniach ustrojowych. Wypływające bowiem z przeszłości negatywne i pozytywne doświadczenia są najlepszym wskaźnikiem dla teraźniejszości i najlepszym probierzem wartości, którymi się dziś dysponuje i probierzem trudności, z którymi się ma do czynienia. Nie znaczy to oczywiście, by niewolniczo trzymać się wciąż tych samych poglądów i wierzeń, by bezkrytycznie naśladować wszystko, co w przeszłości narodu było wielkie, czy podłe i by nie poważać się w życiu zbiorowym narodu na daleko nawet idące zmiany. Nowoczesny nacjonalizm nie jest ani trochę w swym nastawieniu konserwatywny, zbyt wiele ma w sobie dynamiki i pędu do ulepszenia, zbyt wiele wiary w możliwości swoje i swego narodu. Ale równocześnie, jako ruch ideowo-polityczny, najściślej związany jest z narodem, a więc z jego przeszłością, z jego psychiką i wartościami charakteru, właśnie w tej przeszłości najzupełniejsze znajdującymi odbicie. I dla tego liczyć się musi i z dorobkiem narodowej przeszłości i z ciężko nieraz okupionymi jej doświadczeniami.

W ciągu dziejów zmieniają się wprawdzie ornamentacje, warunki i formy życia zbiorowego. Niezależnie jednak od tych, nieraz tak bardzo wyrazistych i diametralnych zmian, pozostaje wciąż ta sama psychika i dusza zbiorowa narodu, pozostają nienaruszone najgłębsze jego wartości i cechy charaktery-

styczne. Bez nich naród bowiem przestałby być narodem. I one też o wiele silniej, niż formy zewnętrzne, decydowały o jego kolejach historycznych i równie silnie ciążą na biegu wypadków w teraźniejszości.

I dlatego nie należy w ocenie przeszłości zbyt wielkiej przywiązywać wagi do absurdalnych, zdawałoby się form i wykoślawień, których w historji każdego narodu znaleźć możemy tak wiele. Takim rażącym w historii naszej absurdem było zarówno posiadanie władzy i wszystkich przywilejów przez jedną nieodświeżaną zzewnątrz warstwę, jak i jej ustrój polityczny, owa skrajnie demokratyczna „złota wolność“ szlachecka z osławionym „liberum veto“. W tych jednak absurdalnych formach wyrażały się,— mniej czy więcej szkodliwe, — charakterystyczne cechy polskiej psychiki i polskiego zbiorowego charakteru.

II.

Uprzywilejowanie warstwy szlacheckiej, które potym wyrodziło się w prawną wyłączność wszelkich przywilejów, pierwotną swą legitymację moralną czerpało z rzeczywiście dokonanych zasług wojennych. Rody szlacheckie wywodzą się więc z drużyny rycerskiej księcia, zobowiązanej do składania w obronie ojczyzny krwi i życia. Przywileje z tego tytułu zmieniają się jednak z biegiem lat na wyłączność praw politycznych. Stan szlachecki opanowuje i przytłacza wszystkie inne stany i staje się powodem ich nędzy, wyzysku i ciemnoty. A równolegle z tym postępuje coraz większy jego upadek i obniżenie poziomu. Elita szlachecka traci więc rychło resztę swych wartości, odświeża się zaś minimalnie przez nieliczny dopływ nobilitowanych, w tym niestety wielu żydów.

Zamknięta w sobie i naskutek tego demoralizująca się elita szlachecka wytwarza stopniowo ustrój polityczny, odpowiadający najbardziej nietylko jej interesom, ale i psychice i głęboko tkwiącym cechom duchowym. W końcu wytwarza się absurdalny dla nas system nieograniczonych swobód obywatelskich i wszechwładzy szerokich mas szlacheckich, krępujący ogromnie władzę wykonawczą.

Oczywiście nie mam tutaj zamiaru bronić warstwy szlacheckiej, ani też skrajnie demokratycznych, wytworzonych przez nią, form rządzenia, w których jeden przekupiony malkontent udaremnić mógł swym „wolnym głosem“ najlepsze zamierzenia. Nie mam zamiaru bronić „złotej wolności“ szlacheckiej w jej absurdalnej formie, doprowadzającej potężną Rzeczpospolitą do upadku. Chciałbym jednak podkreślić, że mimo tego ustroju przez szereg wieków panował w Polsce ład i porządek, a należycie rządzący monarchowie zdobywali sobie posłuch i autorytet, że szlachta zdobywała się nie raz na dobrowolne ofiary, poświęcenie i dowody wysokiego bohaterstwa; że dalej w XV i XVI wieku pierwsze śmiałe na owe czasy reformy ustrojowe i projekty wzmocnienia władzy wykonawczej wychodziły właśnie z łona demokratycznych warstw szlacheckich, a późniejsze dążności do ograniczenia władzy królewskiej początek swój wzięły ze zrozumiałej reakcji „dołów“ szlacheckich przeciwko podporządkowaniu przez Wazów narodowej polityki polskiej ich polityce dynastycznej, że wreszcie fatalne „liberum veto“ po raz pierwszy miało miejsce w roku 1652, a więc w początkach już upadku i całkowitego rozprzężenia życia zbiorowego, kiedy to władza i decyzja wymknęła się z rąk mas szlacheckich, a ton życiu politycznemu nadawała rządząca „elita“ możnowładców, przekupstwem, bezprawiem i częstym terorem rozkładająca nasze życie publiczne; że ogólny upadek moralności i patrjotyzmu w pierwszym rzędzie spowodowany był faktyczną utratą niezależności politycznej oraz wyzbyciem się godności osobistej przez masy szlacheckie. I w końcu, że reakcja przeciw rozkładowi przyszła — choć zbyt późno — z łona najszerszych warstw szlacheckich, a uskutecznione w konstytucji majowej reformy nie zostały im narzucone z „góry“, lecz wywalczone dobrowolną i do patrjotyzmu odwołującą się akcją ideowo-wychowawczą. Wynika więc z tego wyraźnie, że poza zwyrodniałymi i szkodliwymi formami była w polskim życiu publicznym jeszcze istotna bardzo treść, wyrażająca niezmienną duszę i psychikę narodu.

III.

Gdy jednym uzasadnieniem projektów totalistycznych jest przykład obu naszych sąsiadów, słyszeć można często twierdzenie: „Między hitlerowską Rzeszą i komunistyczną Rosją, jednolitymi, autorytatywnie rządzonymi państwami, — Polska nie może pozwolić sobie na inny ustrój i na polityczne rozbieżności wewnętrzne. Musimy się — chcemy, czy nie chcemy — dostosować do otaczających nas warunków“.

Przed tym „dostosowaniem się“ należałoby jednak uczynić pewne rozróżnienie między nami, a Rosją, czy Niemcami. W innych bowiem zupełnie naród nasz wzrastał warunkach, inna jest nasza zbiorowa psychika i charakter. Przyjmując nawet jako niewątpliwe, że obecne ustroje polityczne naszych sąsiadów są dla nich najlepsze i wzmagają ich siły, to co dla Niemiec lub Rosji jest odpowiednie, dla nas właśnie może być niestosowne i szkodliwe.

Kiedykolwiek spojrzymy na naród rosyjski, cechowała go zawsze, w zupełnym przeciwstawieniu do polskiego — bierność, uległość i niewolnicze posłuszeństwo. Przysłowiową się stała więc rosyjska uległa i niewolnicza dusza, a brak godności osobistej i automatyczne posłuszeństwo scharakteryzował tak dosadnie Mickiewicz, wymawiając swym „przyjaciołom Moskalom“:

Jeśli kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa".

Na tym tle — rozkładający się obecnie — totalizm sowiecki nabiera specjalnego zabarwienia i zrozumiały jest bez trudu. Ale czyż można na serjo domagać się, byśmy go naśladowali i wprowadzili u siebie — chociażby dla całkowicie innej treści — formy ustrojowe sowieckie? Czy niebyłoby to zaprzeczeniem naszych wartości narodowych i upadkiem naszej kultury.

Pozostaje więc, zdawałoby się, krańcowe do rosyjskiego przeciwstawienie, przykład Niemiec hitlerowskich. Ale i tutaj porównać trzeba nasamprzód psychikę i charakter narodowy niemiecki z polskim, zanim się przystąpi do jakichkolwiek praktycznych wniosków. A przecież nie jest tajemnicą, że między nami a Niemcami, którym Prusy nadają ton i nastawienie umysłowe, leżą różnice ogromne.

Totalizm więc i monopartia, stanowiąca niemal całkowite ograniczenie wolności przekonań i zmuszenie do bezkrytycznego podporządkowania się rządzącej grupie oraz do standaryzowania myśli i czynów odpowiadają doskonale Niemcom z ich zamiłowaniem do podporządkowywania i upodabniania do innych, z pasją do szeregowania wszystkiego i wszystkich w równych szablonowych formach. I dlatego z chwilą objęcia przez Adolfa Hitlera władzy w Niemczech i podjęcia przezeń zdecydowanej, konsekwentnej i odpowiadającej pragnieniom niemieckim polityki, tak łatwo nastąpił „cud" politycznego ujednolicenia Niemiec.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa na tle polskiej psychiki. Jest ona właśnie w tych dziedzinach całkowitym zaprzeczeniem niemieckiej. Przy dużej więc „dezorganizacyjności" i pewnej trudności w kierowaniu, przy buńczucznym nieraz i szkodliwym indywidualizmie stać nas również na dokonywanie wspólnymi siłami rzeczy wielkich, jednak nigdy na rozkaz i nigdy pod groźbą kary czy represji, ale zawsze dobrowolnie i ochoczo przy odwołaniu się do bezsprzecznie w najszerszych masach tkwiącego patrjotyzmu i idealizmu. Nie bez znaczenia jest tu i istniejący w naszym charakterze narodowym duch pewnej przekory, przeciwstawiającej się nietylko wszelkim arbitralnie z góry narzuconym zleceniom i rozkazom, ale i wszelkim zbyt równym i szablonowym formom. Tak samo i owa dziś nadal istniejąca polska fantazja i barwność duchowa sprzeciwia się silnie wszelkim zbyt ograniczonym ramom i narzuconym więzom.

Wobec tego nie pozostaje nic, coby mogło uzasadniać wprowadzanie w życie zbiorowe Polski więzów i ram ustrojowych, wzorowanych na Niemczech, a także i na Rosji sowieckiej czy carskiej. Równie bowiem, jak degenerujące się szybko rządy elity, czy rozkiełznana złota wolność szlachecka, ustrój taki wprowadziłby wnet rozstrój i osłabienie wewnętrzne.

JAN KOROLEC

Konieczność głębokich przemian

DZISIEJSZA sytuacja gospodarcza, niezależnie od przejściowych wahań koniunktury przedstawia się bardzo poważnie. Same podstawy, na których opiera się ustrój kapitalistyczny, zostały silnie poderwane. W Polsce zaś w szczególności, trwanie w dzisiejszym ustroju gospodarczym jest równoznaczne z bytowaniem w skrajnej nędzy, a wahania koniunktury decydują jedynie o tym, czy przejawy nędzy są jaskrawe, czy nieco mniej jaskrawe.

Stan dzisiejszy nie ulegnie poprawie przez stosowanie drobnych reperacyj. Nic tu nie pomogą drobne poprawki czy też drutowanie rozbitego garnka, jakim jest kapitalizm. Muszą nastąpić głębokie przemiany. Musi na miejscu dzisiejszego chaosu stanąć nowy ład.

Zawodowi ekonomiści nawet wtedy, gdy zgadzają się na konieczność dokonania zasadniczych zmian, wyobrażają je sobie, jako zmiany w świecie martwych przedmiotów, nie zaś żywych ludzi. Tymczasem podstawą, na której opiera się życie społeczne, a w szczególności życie gospodarcze, jest żywy człowiek. Jeśli człowiek wyposażony w duszę będzie nadal sprowadzany do poziomu zwierzęcia, zwanego przez uczonych „homo oeconomicus", to wszelkie zmiany, dokonywane w świecie martwych przedmiotów, będą oszukiwaniem samego siebie.

Punktem wyjścia dla przemiany, jaka nastąpi w duszach ludzkich, musi być wstrząs moralny, który stworzy powszechny nastrój entuzjazmu. Tylko bowiem w ogniu entuzjazmu może się rozpocząć żmudna praca nad tworzeniem typu nowego Polaka.

Zmiany, jakie nadejdą, nie mogą polegać na tym, że człowiek w życiu gospodarczym zostanie zastąpiony przez państwo. Polska nie może stać się wielkim więzieniem na wzór Rosji sowieckiej.

Zadaniem państwa jest kierowanie polityką narodową. Zadaniem jednostki jest budowanie bogactwa narodowego. Państwo w dziedzinie gospodarczej ustala wytyczne polityki gospodarczej, przestrze-

ga ich wykonania, tępi nadużycia, w szczególności zaś nadużycia potentatów kapitalistycznych, którzy ze swej pozycji gospodarczej chcą tworzyć narzędzie wpływów politycznych.

Państwo musi niejednokrotnie wkraczać w życie gospodarcze, zwłaszcza w społeczeństwach, gdzie instynkty społeczne zostały zdezorganizowane, moralność się obniżyła, a ilość obcych elementów jest znaczna. Taki właśnie wypadek zachodzi w Polsce dzisiejszej.

Potężny naród musi się jednak oprzeć na pełnym, harmonijnym człowieku, obdarzonym wolnością, mogącym przejawić inicjatywę w dziedzinie gospodarczej, korzystającym choćby w skromnym zakresie z dobrodziejstw własności prywatnej.

Własność prywatna musi więc być jak najbardziej rozpowszechniona, musi stać się udziałem jaknajwiększej liczby jednostek. Stąd ustrój gospodarczy winien się przede wszystkim opierać na średnich i drobnych przedsiębiorstwach, forma przedsiębiorstw wielkich powinna istnieć tylko tam, gdzie jest to ze względów gospodarczych niezbędne. Ma to być własność prawdziwa, oparta na głębokim, a w znacznym stopniu i bez interesownym przywiązaniu człowieka do posiadanego przedmiotu. Nie może być tolerowany stan rzeczy, w którym własność pozorna, opierająca się jedynie na formalnym tytule prawnym, ruguje własność prawdziwą.

Są dziedziny życia gospodarczego, nie nadające się do gospodarki prywatnej, gdyż dają one ich właścicielom silną broń polityczną. Wymienić tu należy przede wszystkim kredyt, oraz niektóre przemysły surowcowe. Te dziedziny życia winny być uspołecznione.

Gospodarstwo narodowe winno dążyć do możliwie daleko idącej samodzielności w stosunku do innych gospodarstw narodowych, i to zawsze w zakresie handlu towarowego, jak i kredytu oraz komunikacji. Mrzonki o całkowitej samostarczalności są jednak nie tylko niemożliwe do realizacji, ale i szkodliwe. Natomiast uzyskanie całkowitej niezależności gospodarczej jest bezwzględnym nakazem chwili. Co innego bowiem samowystarczalność, a co innego niezależność gospodarcza.

A wreszcie wracamy znowu do człowieka. Ten człowiek, którego przemiana duchowa stać się musi punktem wyjścia przemian gospodarczych z kolei musi się stać przedmiotem troski całego gospodarstwa społecznego. Wielka fabryka, doskonała pod względem technicznym maszyna, linia kolei żelaznych, te martwe przedmioty — to dziś objekty specjalnej troski i pieczy. Człowiek jeśli nie jest, jako wybitny specjalista, niezbędny dla procesów produkcji, może zdychać z głodu.

Wybiło to swe piętno na systemie ubezpieczeń społecznych. Zorganizowany robotnik wymusił na kapitaliźmie ubezpieczenia społeczne. Na tle kapitalizmu powstał jednak system biurokratyczny, ograniczony oczywiście do samego „świata pracy" tak, jak gdyby ludzie do tego świata nie należący, nie potrzebowali niejednokrotnie jeszcze większej opieki.

Zbierzmy teraz pokrótce nasze zasadnicze twierdzenia.

Wieś polska musi ulec gruntownej przebudowie. Może więc duża ilość Polaków w drodze reformy rolnej stanie się właścicielami samodzielnych gospodarstw rolnych, czy to pełnorolnych, czy też karłowatych. (Gospodarstw ogrodniczych, gospodarstw posiadanych przez chałupników i t. p.). Część ludności wiejskiej przejdzie ze wsi do miast, by zająć miejsca, opróżnione przez żydów. Ludność mieszkająca na wsi musi jednak być główną podstawą naszego społeczeństwa. Dlatego należy dążyć do rozpowszechniania drobnego przemysłu i rzemiosła na wsi.

Należy uwolnić przemysł od kultu kolosów, od kultu mechanizacji i przesadnej racjonalizacji. Musi być dokonana taka reorganizacja przemysłu, by dominującą rolę zaczęły odgrywać średnie i drobne przedsiębiorstwa. Również większą rolę powinno zacząć odgrywać rzemiosło.

Handel musi być uwolniony nie tylko od żydów, ale i od psychiki żydowskiej, której uległo kupiectwo polskie i winien się opierać na przedsiębiorstwach indywidualnych, nie zaś na spółdzielniach.

Kredyt będzie uspołeczniony, gdyż nie jest dziedziną życia gospodarczego, nadającą się do prywatnej gospodarki.

Te ogólne zasady winny być realizowane konsekwentnie w gospodarstwie narodowym.

JULJUSZ SAS WISŁOCKI

Sądy przysięgłych

SPRAWA sądów przysięgłych była ostatnio rozważana przez nasze izby ustawodawcze. Nie warto przywiązywać zbytniej wagi do poczynań i poglądów osób, które weszły w skład izb ustawodawczych bodajże jedynie dzięki igielnej ordynacji nominalno-wyborczej. Jakie znaczenie może mieć oświadczenie księcia Janusza Radziwiłła, że reprezentowane przez niego masy wyborców wypowiadają się stanowczo za utrzymaniem sądów przysięgłych?

Sprawa sądów przysięgłych przedstawiała się w ostatniej dyskusji parlamentarnej jako zagadnienie natury lokalnej, gdyż sprowadzono dyskusję do rozważania kwestii czysto partykularnej: znieść sądy przysięgłych, istniejące w Małopolsce, czy też utrzymać je nadal również tylko w Małopolsce. Tego rodzaju mało polska dyskusja nie mogła oczywiście znaleźć żywego oddźwięku w stołecznej prasie kierunku politycznego, który w najwyższym stopniu wyzwolił się od partykularyzmów i naleciałości pozaborczych. Jako Małopolanin z pochodzenia, związany z Małopolską nietylko węzłami rodzinnymi, lecz i studiami prawniczymi, interesowałem się może nieco żywiej zagadnieniem sądów przysięgłych, dlatego też pragnę poświęcić parę uwag tej sprawie i dać, do dyskusji zresztą, próbę sformułowania stanowiska narodowo-radykalnej myśli prawniczej i politycznej w powyższej sprawie.

Sprawa sądów przysięgłych posiada dwa oblicza. Jest ona bowiem jednocześnie zagadnieniem prawniczym i zagadnieniem politycznym.

Z prawniczego punktu widzenia techniki wymiaru sprawiedliwości wydaje się nie ulegać wątpliwości, że sądy przysięgłych istniejące obecnie w Małopolsce należy bezwzględnie znieść. Najpoważniejszym zarzutem, jaki stawia się sądom przysięgłych, (postawił go między innymi ostatnio minister Grabowski), jest to, że sąd przysięgłych, orzekający przecież bezapelacyjnie i to w sprawach bardzo poważnych nie uzasadnia swojej uchwały: że zatym przysięgli orzekając bezapelacyjnie i bez uzasadnienia arogują sobie prawa niemal Boskie; że w omylnych stosunkach ludzkich wyrok bez uzasadnienia stanowi niedopuszczalne horrendum tembardziej, że odpowiedzialność rozkłada się na dwanaście głów, a raczej sumień, bo narada i głosowanie przysięgłych są oczywiście tajne.

Sądzę, że podzielą ten pogląd wszyscy prawnicy, którzy — nie mając może sposobności bezpośredniego praktycznego zetknięcia się z pracami ławy przysięgłych — mieli jednakże możność obserwowania pracy tego samego „czynnika“ nieprawniczego w różnych sądach dyscyplinarnych, honorowych, polubownych, stowarzyszeniowych itd. Dążność do nieuzasadniania wyroków jest u tych „sędziów“ powszechna. Nie daj zaś Boże trafić na „sędziego“, który ma z góry ustalony pogląd na sprawę, a nie grzeszy przy tym zbytnią inteligencją, co bywa równoznaczne z uporem. Taki gotów jest wydać wyrok nietylko niesprawiedliwy, ale oczywiście sam w sobie sprzeczny i powie: „Sąd miał tylko odpowiedzieć na pytania. O uzasadnieniu nie było mowy (w kodeksie honorowym, czy w zapisie na sąd polubowny)“. Na powyższy argument braku uzasadnienia może ktoś odpowiedzieć, że przecież trybunał może uchylić uchwałę przysięgłych, że stronom przysługuje skarga kasacyjna, że wreszcie można nałożyć na sądy przysięgłych obowiązek uzasadniania werdyktów.

Replika jest prosta: 1. Uprawnienie trybunału bardzo poważnie ogranicza wymóg jednomyślności. 2. Kontroli kasacyjnej nie podlega słuszność oceny stanu faktycznego i orzeczenia o winie. 3. Ostatni zaś pomysł jest nie wykonalny. Nie wyobrażam sobie, aby przeciętna ława przysięgłych była zdolna zdobyć się na pisemne uzasadnienie swojej uchwały. Tej ciemnej strony funkcjonowania sądów przysięgłych nie można zatym ani usunąć, ani naprawić.

Dodajmy, że sądy polskie, przeciążone nadmierną ilością spraw, działają bardzo powoli. Szybciej można uzyskać wydanie ustawy lub dekretu, niż wyrok Sądu Najwyższego. Największą troską naszego ustawodawcy w tej dziedzinie powinno być usprawnienie sądów przede wszystkim przez powiększenie ilości sądów, sędziów i pracowników kancelaryjnych. Z dążeniem tym nie da się pogodzić istnienia sądów przysięgłych, które pod tym względem są kulą u nogi sądownictwa małopolskiego.

Sprawa sądów przysięgłych z politycznego punktu widzenia posiadała kiedyś, przed uzyskaniem niepodległości, niepomiernie większe znaczenie, niż je posiada obecnie, chyba, że zaczniemy dyskutować na temat sądów przysięgłych, tak jak to czyni pewien warszawski dziennik narodowy, pod kątem widzenia jakiegoś konkretnego spodziewanego procesu. Sądy przysięgłych w byłym zaborze austriackim były ważną zdobyczą polskiej mniejszości narodowej w monarchii habsburskiej. Dzisiaj problem sądów przysięgłych sprowadza się do zagadnienia udziału czynnika obywatelskiego w sądownictwie. Jest to oczywiście zagadnienie znacznie szersze, a jednym z rozwiązań tego zagadnienia są właśnie sądy przysięgłych. Mogą być jednak i inne rozwiązania tego pro-

blemu np. sądy pokoju, sądy polubowne, rozjemcze, ławnicze i t. p.

Najpoważniejszym argumentem, jaki wysuwa się na korzyść sądów przysięgłych jest to, że orzekają one w sprawach politycznych, oraz w t. zw. sprawach gardłowych, że zatym, głównie ze względu na pierwszą z dwu wyżej wymienionych kategorii spraw, udział czynnika obywatelskiego, reprezentującego jakoby niezależną opinię publiczną, jest pożądany. Należy się jednak zastanowić, czy ława przysięgłych istotnie reprezentuje opinię publiczną, czy jest ona naprawdę wyrazicielką poczucia prawnego narodu, a raczej, w obecnym ustroju, ogółu obywateli, czy jest ona chociażby w minimalnym stopniu mniej zależna lub więcej niezależna od nacisku administracyjno-politycznego, niż trybunał złożony z sędziów fachowych?

Skąd bierze się ława przysięgłych? Otóż ława ta powstaje, jak wiadomo, w ten sposób, że najpierw w sierpniu każdego roku, zarządy gminne układają t. zw. listy pierwotne osób, które można powołać do sprawowania obowiązków przysięgłych, następnie listy te za pośrednictwem starosty i prezesa sądu okręgowego otrzymuje t. zw. Komisja Okręgowa, która przesiewa kandydatów i z wszystkich list pierwotnych układa w listopadzie każdego roku t. zw. listy roczne. Komisja Okręgowa składa się z przedstawicieli sądownictwa, prokuratury, urzędu wojewódzkiego, wydziałów powiatowych i zarządów miejskich. Pozatym w skład Komisji wchodzi jeden przedstawiciel izby adwokackiej. Na miesiąc przed rozpoczęciem roków prezes sądu okręgowego wylosowuje przysięgłych z listy rocznej. Jak widzimy, listy osób, z których losuje się przysięgłych, przechodzą przez sito, znajdujące się w rękach samorządu terytorialnego, czyli praktycznie w rękach czynnika politycznego, decydującego na tym terenie. Jeśli więc t. zw. samorząd terytorialny jest skrępowany przez nadmierną ingerencję władz administracyjnych, jak to ma miejsce u nas (rządy komisaryczne na ratuszach), przestaje ona spełniać swe zadanie polityczne, a w rezultacie nie mogą spełniać swej roli.

Nawet jednak gdyby samorząd terytorialny był istotnie nie skrępowany, wydaje mi się, że znaczenie polityczne sądów przysięgłych pozostałoby iluzoryczne. Już i tak wyłączone zostały, i słusznie, z pod kompetencji sądów przysięgłych sprawy o przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa. W razie zaś potrzeby i większego nasilenia przestępstw politycznych, rząd ma zawsze w ręku tak poważne środki, jak: 1. zawieszenie działalności sądów przysięgłych, 2. wprowadzenie sądów doraźnych, 3. wprowadzenie stanu wyjątkowego, lub wojennego.

Sądy przysięgłych były może kiedyś pożyteczne, jako wyraz opinii publicznej. Dzisiaj rolę tę spełnia prasa, wobec czego jedynie uzasadnionym postulatem w tej dziedzinie może być jawność rozprawy i swoboda prasy, oczywiście z ograniczeniami niezbędnymi ze względu na wyjątkowo ważne interesy państwa (np. w sprawach o przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa) lub ze względu na moralność publiczną.

W każdym razie, w obecnym stanie rzeczy, jako oskarżony, nawet o przestępstwo natury politycznej, miałbym mimo wszystko większe zaufanie do sądu złożonego wyłącznie z sędziów zawodowych, niż do ławy przysięgłych, gdyż sędziowie zawodowi mają wyrobione poczucie sprawiedliwości i, co najważniejsze, odpowiedzialności, a owe nie pożądane wpływy postronne, których tak obawiają się zwolennicy sądów przysięgłych, daleko łatwiejszy dostęp do nich niż do trybunału. Notoryczną jest zresztą pobłażliwość na sądów, które z reguły we wszelkich sprawach trzymają się najniższego ustawowego wymiaru kary, tak, że potrzeba owej korektywy surowych rzekomo wyroków sędziów zawodowych, jaką ma być werdykt przysięgłych, jest co najmniej przesadzona, tembardziej, że przysięgli nie orzekają o karze.

Reasumując powyższe uwagi dochodzimy do wniosku, że i z punktu widzenia politycznego, sądy przysięgłych istniejące obecnie w Małopolsce należy znieść, rozważając zaś powyższe zagadnienia w płaszczyźnie postulowanej przez nas organizacji wymiaru sprawiedliwości, stajemy na stanowisku:

1. że zarówno z punktu widzenia interesów organizacji politycznej narodu, jak i z punktu widzenia jednostki najbardziej zainteresowanej t. j. oskarżonego, najważniejszym zagadnieniem jest istotna niezawisłość sędziów zawodowych oraz ich kwalifikacje moralne i fachowe, sprawa zaś udziału czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości ma znaczenie drugorzędne,

2. że jednak udział powyższego czynnika społecznego jest pożądany i wskazany, oraz

3. że sądy przysięgłych nie stanowią bynajmniej najlepszego rozwiązania powyższego zagadnienia.

Okazuje się jednak, że i inne próby wprowadzenia czynnika społecznego do udziału w wymiarze sprawiedliwości, n.p. w formie sądów pokoju, nie dały spodziewanych rezultatów. Nie popisały się również i urzędy rozjemcze do spraw najmu, tak że musiano je znieść, ogólnym zaś życzeniem świata prawniczego jest, mam wrażenie, przekazanie sądom państwowym spraw, rozstrzyganych obecnie, pożal się Boże, przez rolnicze urzędy rozjemcze. Najmniej zastrzeżeń budzi jeszcze forma sądów ławniczych, znajdująca u nas zastosowanie w sądach handlowych i w sądownictwie pracy, chociaż i tu pożytek z udziału ławników jest dla wymiaru sprawiedliwości bardzo problematyczny.

O ile chodzi zatym o udział czynnika społecznego w sądownictwie, to ewentualne reformy powin-

ny pójść w kierunku odciążenia aparatu sądowego przez przerzucenie spraw łatwiejszych, a więc właśnie nie politycznych i nie gardłowych, na sądy obywatelskie. Do takich spraw należałyby przede wszystkim zatargi o obrazę czci, ścigane z oskarżenia prywatnego. Obywatelskie sądy honorowe powinny być skonstruowane, mutatis mutandis, na wzór sądów polubownych z tym, że zapis na taki sąd byłby na żądanie jednej strony obligatoryjny. Należałoby może również zbudować klauzule o załatwianiu sporów w statutach stowarzyszeń i korporacyj zawodowych. Wszystkie powyższe sądy orzekałyby oczywiście tylko w pierwszej instancji z możnością apelowania przez strony do sądów państwowych, orzekających w tych sprawach w drugiej instancji. Do dyskusji pozostawałaby jeszcze sprawa udziału ławników w sądach państwowych I i II instancji, która wymagałaby jednak obszerniejszego omówienia ze względu na brak dostatecznego doświadczenia naszego sądownictwa, jeśli chodzi o tę formę udziału czynnika społecznego w sądownictwie karnym. Sąd kasacyjny musi oczywiście składać się wyłącznie z sędziów fachowych.

WIESŁAW RENKE

O uprzemysłowienie wsi

(artykuł dyskusyjny)

PRZELUDNIENIE wsi i olbrzymi procent żydów w miastach (zwłaszcza w mniejszych miastach stanowiących większość) to dwa zagadnienia, które należy rozwiązać w życiu polskim. Bez ich rozwiązania nie można będzie mówić o unormowaniu naszych stosunków wewnętrznych. Wskazuje się zwykle na rozwiązanie tych zagadnień przez skierowanie nadmiaru ludności do miast i spolszczenie handlu, rzemiosła i przemysłu. Takie rozwiązanie można traktować, jako dobre hasło i słuszny plan działania w chwili obecnej, kiedy pomiędzy dążeniami społeczeństwa i decyzją rządu istnieje zasadnicza rozbieżność. Jednak nawet w obecnych stosunkach parcie kupców i rzemieślników z zachodnich województw na wschód daje dużo wyraźniejsze wyniki w akcji odżydzania miast polskich, niż napływ świeżych sił ze wsi. W chwili jednak, kiedy naród polski odzyska swobodę decyzji przez utrwalenie się rządów narodowo-radykalnych, trzeba szukać takich pomysłów programowych, aby oba te zagadnienia można było rozwiązać całkowicie, bez reszty.

Właściwym rozwiązaniem sprawy, a zwłaszcza problemu nadmiaru ludności wiejskiej, będzie odpowiednie uprzemysłowienie wsi przez utworzenie szeregu zakładów przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych, prowadzonych i zatrudniających proletariat wiejski. Ustrój kapitalistyczny oparty jest na masowej produkcji, przy daleko posuniętej specjalności, oraz na intensywnej wymianie na duże odległości. To sprzyja centralizacji kapitału — powstają olbrzymie koncerny, które uzyskują monopol na olbrzymich przestrzeniach. Powszechnie jest znane, że ustrój ten, ustrój dnia dzisiejszego stwarza wielkie dysproporcje w życiu gospodarczym. Obok państw uprzemysłowionych, prowadzących intensywną gospodarkę, muszą istnieć kraje odbiorców; olbrzymie warsztaty produkujące masowo, będące własnością jednostek i obok tego masy biedaków. Ustrój kapitalistyczny jest dzisiaj niewątpliwie czynnikiem hamującym postęp życia gospodarczego — sprzeciwia się upowszechnianiu wysokiej stopy życia. Spełnił już swoje zadanie i przeżył się. Wówczas, kiedy wogóle nie było przemysłu — pierwsze wielkie zakłady siłą rzeczy miały monopol na swój produkt, a zarazem stanowiły ważny czynnik postępu; dziś monopol bywa z reguły zjawiskiem ubocznym.

Upowszechnienie własności będzie zarazem upowszechnieniem dotychczasowych zdobyczy w życiu gospodarczym. W wykonaniu hasła decentralizacji kapitału trzeba pokryć kraj siecią niewielkich ośrodków produkcji. Ośrodek taki obejmował by terytorialnie kilka — kilkanaście wsi i mógłby zaopatrzyć ludność tych wsi we wszelkie potrzebne wyroby rzemieślnicze, w niektóre towary i wyroby przemysłowe, wytwarzane w miarę możności przez średnie i drobne warsztaty przemysłowe, rozsiane po wsiach. Oczywiście o wyłączności nie ma mowy i granice ośrodka byłyby tylko teoretyczne, istniały by przeto na papierze w planie czynników kierowniczych państwowych, czy samorządu gospodarczego.

Przy dzisiejszym układzie stosunków, gdy wieś jest tylko konsumentem artykułów przemysłowych, gdy nawet pośrednictwo handlowe jest nieomal zupełnie w rękach miast—można śmiało mówić o uprzywilejowaniu miast kosztem wsi. Taki stan rzeczy, w którym miasto jest „świecznikiem" powiatu i wyciąga ze wsi wszelkie wartościowe jednostki, a wieś ciągle pozostaje gniazdem ciemnoty, gdzie najwyżej można myśleć o wprowadzeniu „spółek wiejskich", gdyż spółdzielnia to „forma zrzeszenia zbyt skomplikowana, a więc dobra, jako wyższy stopień organizacyjny w miastach i miasteczkach" (Fr. Stocn—„Prawo wobec wsi" — „Nowy Ład)" — jest wysoce szkodliwy.

Nowy Ład w miejsce wyzysku kapitalistycznego, wprowadzi upowszechnienie własności. Nastąpi

gospodarcze usamodzielnienie jednostki -- Polaka i w konsekwencji tego usamodzielnienia decentralizacja gospodarcza. Decentralizacja gospodarcza, przez rozdrobnienie kapitału, zwiększenie drobnych i średnich warsztatów. Natomiast dodam, że samodzielność polityczna wsi przy zależności materjalnej byłaby problematyczną.

Normalnym zjawiskiem dzisiejszego życia gospodarczego są t. zw. dni targowe (najczęściej wtorki i piątki) po miastach i miasteczkach. Chłopi dojeżdżają na nie nawet w centrum kraju (woj. łódzkie), po 20, 30 km. i więcej. Przejazd zatym i załatwienie aktualnych sprawunków zabiera im cały dzień W tygodniu traci więc rolnik 2 dni robocze — jest to $^1/_3$ czasu, przeznaczonego na pracę. Przy intensywnej gospodarce rolnej takie marnowanie czasu jest nie do pomyślenia. Z drugiej strony nasz przemysł liczyć może przede wszystkim na zbyt wewnętrzny Pozbawiony monopolu (zniesienie karteli) i rozdrobniony (decentralizacja gospodarcza) musi iść na poszukiwania konsumenta. W pogoni za odbiorcą powstaną na wsi drobne warsztaty przemysłowe, (odpadną wtedy koszty przewozu, tańsza robocizna), rzemiosło i handel.

W inny sposób nie rozwiąże się zagadnienia przeludnienia wsi. Te 8,9 miliona ludzi zbytecznych na wsi, które się dzisiaj wymienia, nie wtłoczy się do miast, nawet po wyrugowaniu stamtąd wszystkich żydów. A gdzie podzieje się dalszy przyrost naturalny? Skąd pewność, że w wypadku tak masowego przesunięcia do miast, większość owych „przesuniętych" nie powiększyłaby szeregów proletarjatu bez względu na wysiłki podejmowane, aby zapewnić im samodzielną pracę? Poza tym w miastach są gorsze warunki zdrowotne. Wreszcie za uprzemysłowieniem wsi przemawiają względy natury wojskowej. W obecnym stanie rzeczy sparaliżowanie działalności naszego przemysłu drogą nalotu lotniczego, czy też sabotażu nie jest rzeczą trudną. Z chwilą, gdy nieprzyjaciel będzie miał do czynienia z ilością zakładów przemysłowych, liczoną na tysiące i dziesiątki tysięcy, będzie to rzeczą niemożliwą.

Tak więc z różnych względów, programowych, militarnych, sanitarnych, gospodarczych należy się wypowiedzieć za uprzemysłowieniem wsi. Nowy Ład— ustrój, który ma dokonać tak rewolucyjnych zmian, może być urzeczywistniany drogą ewolucji. Trzeba wytoczyć możliwość dowolnego eksperymentowania. Na to bowiem będą liczyć nasi przeciwnicy. Budowę Nowego Ładu trzeba przeprowadzać nie drogą zburzenia dotychczasowych form życia narodowo-państwowego, ale przez stopniowe wprowadzenie nowych, lepszych form. A więc i w życiu gospodarczym nie przeprowadzi się natychmiastowej parcelacji własności wszelkich wielkich zakładów i raczej wszelkimi sposobami interwencji państwowej poprze się drobny i średni przemysł. Przemysł, handel i rzemiosło na wsi w formach, uznanych za zdrowe, będą przede wszystkim korzystać z ochrony państwowej. Oblicze naszego gospodarstwa powinno się stopniowo, choć w szybkim tempie zmieniać. W czasie, kiedy drobny przemysł i rzemiosło będzie stopniowo pozbawiać znaczenia zakłady wielko-kapitalistyczne, w miastach musi dokonać się proces całkowitego ich spolszczenia.

Zanim zastosuje się środki ekstreminacyjne wobec żydów, należy wprowadzić dla żydów zakaz osiedlania się na wsi, a zamieszkałych już stamtąd wysiedlać. W miejsce jarmarków miejskich wprowadzić drobne targi lokalne po wsiach. Żydom wzbroniony byłby handel na wsi, a odpowiednie organizacje samorządowe kupców i rzemieślników przestrzegałyby stosowania tego zakazu. Towar obchodzącego zakaz kupca-żyda byłby konfiskowany i oddany do użytku instytucji dobroczynnych.

Dostawy do miast załatwiałyby organizacje rolnicze (mleczarnie, spółki zbożowe). Natomiast dostawami dla wojska i wszelkich instytucji państwowych i społecznych byliby polscy kupcy i rzemieślnicy miejscy, byłoby to dla nich swojego rodzaju premią dla ułatwienia im zwycięskiej walki z konkurencją żydowską w miastach. W ten sposób żydzi straciliby odbiorców wśród ludności wiejskiej, następnie wszelkie dostawy.

W tych warunkach konieczność życiowa zmusi żydów do emigracji z miast polskich. Konieczność gospodarcza jest zawsze o wiele skuteczniejszą od wszelkich mechanicznych zakazów.

JAN WYSZYŃSKI

Wychowanie harmonijne

PRĄDY polityczne XIX wieku nie zdołały rozwiązać stosunku jednostki do zbiorowości, nie znalazły drogi wyjścia z alternatywy: indywidualizm, czy kolektywizm. Przechylały się tylko na jedną lub drugą stronę. Liberalizm stworzył ustrój, gdzie jednostki były może wolne i (pomijając dyktaturę kapitalizmu) nieskrępowane, ale za to nie było żadnej więzi, któraby ludzi łączyła, któraby ludziom nakazywała jakikolwiek wspólny wysiłek. Teoretycznie miał być tą więzią własny „dobrze zrozumiany" interes. Faktycznie nie łączył on jednak, lecz dzielił. Komunizm via socjalizm, wychodząc z tego samego założenia jednostki wolnej od obowiązku — ale widząc, że interes nie łączy ludzi, dał ustrój, gdzie państwo proletarjac-

kie narzuca więzy bardzo silne, ale też bardzo przypominające kajdanki więzienne.

Światopogląd narodowy umiał sharmonizować stosunek jednostki do narodu, do zbiorowości. Zostawiając każdemu wolność, prawo do twórczości i własności, dał równocześnie daleko mocniejsze więzy, niż socjalizm, ale za to o wiele mniej uciążliwe, bo więzy moralne, więzy psychicznej i uczuciowej łączności z narodem.

Najsilniej ta dysharmonia światopoglądów materialistycznych i harmonia myśli narodowej znalazły swoje odbicie w wychowaniu. Jakkolwiek bowiem potocznie panuje zdanie: „Broń mnie Boże od polityki w wychowaniu", to przecież zawsze właśnie najsilniejsze piętno wyciskał każdy prąd polityczny na wychowaniu. Nie działo się to nawet przez demagogię polityczną, przez propagandę czci własnych bożków, ale po prostu dla tego, że, jak pisze E. Krieck: („Wychowanie narodowo-polityczne"—przełożył Otmar Wawrzkowicz) „Światopogląd każdego człowieka ma te ramy, tę oś, te same harmonie i dysharmonie, co jego życie". A więc ideologia najmocniejsze piętno musi wycisnąć tam, gdzie tworzy się typ, do jakiego się dąży, to jest w wychowaniu.

Tak więc liberalizm stworzył wychowanie objektywne, wyłącznie wychowanie umysłu, a raczej jego wytresowanie. Nie tylko szkoła, ale życie całe kształciło tylko intelekt. Cechą zasadniczą tak wychowanego człowieka była dysharmonia pomiędzy umysłem i charakterem. Komunizm zaś przekształcał jednostki na podatne automaty dla swoich koszar, stąd przede wszystkim zniweczenie wszelkich obowiązków moralnych i wszystkich więzi uczuciowych. Jako idealny twór—stachanowiec—biologiczna maszyna.

Człowiek nowego ładu—to człowiek wolny, twórczy, harmonijny. Wychowanie takiego człowieka musi polegać przede wszystkim na sharmonizowaniu wszystkich czynników wychowujących.

To pierwsze zadanie ustroju—skoordynować wychowanie człowieka. Wychowanie bowiem nie zamyka się w szkole. W wychowaniu ma swój udział rodzina, Kościół, potem szkoła, wojsko, wreszcie organizacja polityczna, samorząd i zawód. Każdy z tych czynników wychowujących oddziaływuje w sposób sobie właściwy. To też zagadnienie koordynacji jest rzeczą niezmiernie trudną. Ustrój może dać tylko ramy formalne koordynacji, może ułatwić czuwanie nad funkcjonowaniem wszystkich czynników wychowawczych—sharmonizowanie wewnętrzne zależy od przeniknięcia wszystkich czynników jedną ideą.

Podstawy etyki katolickiej są zawsze niezależne od idei politycznej. Inną jest rzeczą przejawiająca się w praktyce siła działania wychowawczego Kościoła, która zależy od osobistej wartości księży. Jest to jednak zagadnienie wychowania kleru, zależne od hierarchii duchownej. Wychowanie wielu cech charakteru, jak np. inicjatywa, czy odwaga—będzie tylko formalne, jeśli nie będzie oparte na etyce katolickiej. Przecież odważny, pełen inicjatywy i solidarny potrafi być nawet złodziej, ale brak mu podstaw etycznych.

Do takiego wychowania formalnego zmierza wychowanie totalne Niemiec hitlerowskich. W cytowanej już książce Kriecka w zakończeniu rozdziału „Pogląd na świat" znajdujemy charakterystykę trzech typów religii: wiara, której wyrazicielem jest prorok, doskonały wewnętrznie, lecz nie zdolny do czynu, religia kultury, której reprezentantem jest geniusz i wreszcie religia polityki, której wyrazicielem jest bojownik, polityk, bohater. Tą ostatnią religię głosi ruch narodowo-socjalistyczny. Zagubił w ten sposób harmonię wychowania, tworzy bowiem człowieka, który będzie miał sprawdzian postępowania doczesnego w interesie narodu, zabraknie mu jednak prawdy wiecznej—Boga.

Polski ruch narodowy nie tworzy sztucznej religii, sharmonizował bowiem swoje cele narodowe z katolicyzmem.

Wymieniając czynniki wychowania, wyszedłem daleko poza ramy zamkniętego dziś w szkole programu wychowawczego. Przede wszystkim bowiem konieczne jest zrozumienie, że wychowanie musi wyjść daleko poza mury szkolne. Dotychczas wychowany w szkole młodzieniec był zobowiązany do etyki zupełnie innej, niż ta, która obowiązywała starsze społeczeństwo. Z chwilą jednak, gdy stawał się „dorosły", miał prawo do wszelkich odstępstw od tego, co nakazywano mu w szkole. Dopóki nie rozwiążemy problemu wychowania całego narodu bez podziału na „młodych" i „starych", nie wytworzymy harmonii. Jedna etyka dla wszystkich—to konieczność harmonijnego wychowania. Trzeba wytworzyć, jak mówi Szczepanowski: „pierwszy i niezbędny warunek wszelkiego wychowania narodowego, to jest atmosferę, w której mogą się rozwijać szlachetne charaktery".

Dawniej nie zdołano określić, co jest zadaniem szkoły. Wychowywano drogą moralizatorstwa, zabierając czas nauce, a atmosfera szkoły—demoralizowała.

Szkoła narodowa musi przede wszystkim dać wiedzę, a drugim jej zadaniem jest stworzenie atmosfery, w której obowiązek służby narodowi staje się każdemu zrozumiały. Osiągnie się to nie przez patentowanych wychowawców, ale drogą przykładu.

Wychowanie narodowe ma jeszcze jedną trudność do przełamania—to koordynacja rozwoju duszy i ciała. Powszechność wysiłku, zrozumienie, że jego celem nie jest własna, wątpliwej wartości sława sportowa, lecz przygotowanie do służby żołnierskiej dla narodu, to podstawy sharmonizowania wychowania fizycznego i duchowego.

W dysharmonii XX wieku raziło przede wszystkim zakłamanie. Harmonijne wychowanie narodowe będzie wyzwalało te uczucia, które—choć nieuświadomione—są istotną treścią duszy—będzie wyzwalało prawdę.

WŁADYSŁAW KWIECIŃSKI

Obrona inkwizycji hiszpańskiej

OD CZASU utworzenia Inkwizycji w Hiszpanii w r. 1481 do ostatecznego jej zniesienia w r. 1820 Inkwizycja trwała prawie 340 lat. W ciągu tego okresu godność Jeneralnego Inkwizytora spełniało 45 Inkwizytorów. Opisywać ich działalność — to znaczy opisać historię Hiszpanii z tego okresu i historię ruchów antykatolickich. W ciągu tego czasu zmieniały się poglądy, zagadnienia; zmieniły się obyczaje, zmieniły pojęcia prawne. Mówienie przeto ogólne o „nowej inkwizycji hiszpańskiej", o jej surowości naprzykład, jest albo nieświadomym, albo świadomym, złośliwym zamąceniem prawdy, aby w tym mętnym obrazie narzucić szkodliwe dla Kościoła i dobrego imienia Hiszpanii sugestie.

Widzieliśmy obraz działania Inkwizycji w końcu XV-go wieku za czasów Torquemady. Trzecim generalnym inkwizytorem (1507 — 1517) był Kardynał Ximenes Cisneros, arcybiskup Toleda, po śmierci Ferdynanda regent kraju. Oto jego charakterystyka według Dziekońskiego, wielkiego przeciwnika Inkwizycji:

„Posiadając olbrzymie dochody, jako arcybiskup Toleda i regent — zachowywał się tak, jak w celi franciszkańskiej". „Nie zapominał o krewnych, ale wydobywać ich ze stanu mierności nie chciał". Założył uniwersytet w Alcala de Henavez. Biegły w językach wschodnich, nabył rękopisy Biblii w oryginale hebrajskim, starołacińskim, aleksandryjsko-greckim i perifrazie chaldejskiej. Wydał „Biblia poliglotta Competensis" — dzieło, „które samo jedno zdolne było imię jego uwiecznić". Gdy nowi chrześcijanie ofiarowali Ferdynandowi 100.000 dukatów złotych na wojnę, pod warunkiem, że ustanowi jawność wszelkich informacji Inkwizycji, Ximenes udaremnił przekupstwo i z własnych oszczędności zorganizował wyprawę do Afryki. „Ciągle dobro kraju mając na widoku, w najdrobniejszym czynie nigdy własnej nie upatrywał korzyści". „Należy do niewielkiej liczby wielkich mężów stanu". „Surowych cnót, nieugiętej sprężystości w działaniu — był obojętny na ubliżające mu docinki i napaści. Gdy jeden z dworzan zachęcał go do skarcenia zuchwalców, powiedział z powagą: „Ponieważ nam pozwalają działać, pozwólmy im wolności mówienia; jeżeli to, co głoszą, fałszem jest, śmiejmy się, ale starajmy się poprawić, gdy prawdę mówią".

Czwartym generalnym inkwizytorem był Adrian Florencio (od 1517 do 1522 r.), wybrany później na Papieża. Miał powszechną opinię niezwykle łagodnego i dobrego...

Jeżeli teraz weźmiemy dla porównania okres panowania Filipa II-go (od r. 1556 — 1597 r.), to jest ostatnie czterdziestolecie XVI stulecia (za Generalnych Inkwizytorów: Valdesa, Espinozy, Quirogi, de Lazy, Porto Carrero), to najbardziej przesadne źródła żydowskie podają za cały ten okres skazanych na śmierć 3 900, gdy w tym samym okresie czasu w Anglii (królowa Elżbieta) według danych prof. Makowskiego zostało skazanych na śmierć powyżej 89.000. W którym kraju były zatym sądy humanitarniejsze? A przecież były to rządy Filipa II, nazywanego plagą ludzkości, najbardziej nietolerancyjnego ze wszystkich królów hiszpańskich, za rządów Generalnego Inkwizytora Valdesa, 80-letniego starca, dumnego i pełnego żółci, który istotnie nadużywał swej władzy, za co zresztą został złożony (w r. 1566) przez Papieża Sykstusa V z urzędu (w związku ze sprawą Bartłomieja Caranzy). W czasie tego panowania t. zw. „okrucieństwa" Hiszpanów naraziły Hiszpanię na utratę Flandrii; — to były czasy strasznego księcia Alby, wrzenia i walk z Sardynią, księstwem Mediolańskim; czasy wprowadzenia Inkwizycji w Meksyku, Limie i Kartaginie; czasy wprowadzenia specjalnej Inkwizycji do floty i armii, a nawet marszu ks. Alby na Rzym.

Za czasów Filipa II Inkwizycja hiszpańska, jako instytucja hiszpańska, doszła do szczytu potęgi. Powstał projekt utworzenia wojennego zakonu Najśw. Panny Miecza, którego wielkim mistrzem miał być Generalny Inkwizytor hiszpański, a członkami sami Hiszpanie, nie pochodzący ani z Żydów, ani z Maurów, ani z heretyków, jak również nie będący potomkami chrześcijan, skazanych i karanych przez Inkwizycję. Reprezentanci prawie wszystkich hiszpańskich kościołów i czterdziestu szlachetnych rodzin projekt ten przyjęli. Generalny Inkwizytor i Rada Najwyższa zatwierdzili statuty; Filip był skłonny zatwierdzić projekt, ale cofnął się z obawy, by Generalny Inkwizytor nie nabrał zbyt wielkiego znaczenia. „Szczęściem" — jak pisze historyk antykatolicki — „słuchano rad zdrowego rozsądku i zdrowej polityki, a Europa bez wstecznego kroku mogła podążać ku wiekowi filozofii".

Znów za Filipa IV (1621 — 1665) według antykatolickich źródeł skazano 2.852 osoby, gdy rówieśnik tych czasów, „uczony" protestant i profesor saski Carpsow, chwalił się, że podpisał 20.000 wyroków śmierci, w tem bardzo liczne wyroki na czarownice. Ostatni proces przeciw czarownikom w Hiszpanii odbył się w r. 1610!

A teraz weźmiemy okres bliższy nam, gdzie obyczaje pod wpływem religii chrześcijańskiej i Kościoła złagodniały. Mam tu na myśli panowanie Ferdynanda VI i Karola III, to jest okres czasu od 1746 do 1788 r., przedednie tak zwanej Wielkiej Francuskiej Rewolucji.

Na stanowiskach Generalnych Inkwizytorów widzimy: Quintano Bonifaz, Filipa Bertranda, Augustyna Robin de Cevales. Prawie wszystkich oskarżonych po lekkiej sekretnej pokucie uwalniano. Przez te 43 lata skazano na poważniejsze kary tylko 245 osób, z nich tylko 14 osób na śmierć i to według źródeł antykatolickich.

Można zatym powiedzieć, że od roku 1746 kary śmierci nie stosowano prawie zupełnie.

Od roku 1788 nie było już ani jednego wyroku śmierci, jakkolwiek prowadzono walkę z francuskimi ideami rewolucyjnymi, które w sąsiedniej Francji realizowały się barbarzyńsko i krwawo.

Tak więc łagodnie i bezkrwawo zakończyła swoje istnienie instytucja, wyrosła ze średniowiecza i ustroju feudalnego, dając miejsce „wiekowi filozofii i postępu'', który został zapoczątkowany przez masowe rzezie bez sądu i przez wynalazek gilotyny.

Nie poruszam sprawy odpowiedzialności Papieży i Rzymu za Inkwizycję Hiszpańską, bo sprawa ta jest zupełnie jasna: Kościół ponosi częściową odpowiedzialność za hiszpańską Inkwizycję, tak jak ponosi częściową odpowiedzialność za ustrój średniowiecza, w którym „magna pars fuit'', na który oddziaływał Ale Inkwizycja Hiszpańska była Inkwizycją Hiszpańską, uzależnioną całkowicie od królów, którzy zwłaszcza w drugiej połowie istnienia Inkwizycji zmieniali Inkwizytorów samowolnie, decydowali w sprawach między Generalnym Inkwizytorem a cywilnymi, mianowanymi przez króla, radcami. Królowie hiszpańscy często przeciwstawiali się Rzymowi; Karol V prowadził wojnę z Papieżem i Franciszkiem I, królem francuskim; ciągłe były spory o Neapol; Rzym był raz przez wojska hiszpańskie spalony, a straszny książę Alba wkraczał do Italii. Z drugiej strony ze strony Rzymu były ciągłe objawy czujności, wzywanie do łagodzenia wyroków, do praworządności. Nie było prawie Papieża, ani Generalnego Inkwizytora, którzyby nie wysyłali i nie otrzymywali wskazówek w kierunku wysoce humanitarnym.

Były, naturalnie, w Inkwizycji rzeczy złe; zdarzaćsię mogły w owe czasy surowe okrucieństwa i intrygi, ale naogół cała walka z herezją przebiegała w Hiszpanii w ciągu wieków łagodnie; nie było religijnych wojen domowych, ani rzezi ogólnych—w ciągu całego czasu była praworządność ścisła, a obyczaje w sądzie i przy wymierzaniu kar znacznie łagodniejsze, niż w tym samym czasie w innych krajach Europy, nie mówiąc już o krajach niekatolickich, jak Anglia (królowa Elżbieta 89 tysięcy osób skazała na śmierć), lub królestwo saskie, gdzie sam Carpsow skazał na śmierć 20.000 osób, a w poglądach „uczonych'' jeszcze ku końcowi XVIII wieku (gdy kara śmierci w Inkwizycji nie była już zupełnie stosowaną) spotyka się twierdzenie, że kara śmierci jest poważną i szacowną ostoją życia społecznego, a łamanie kołem na placu publicznym — warunkiem rozwoju i doskonałości społeczeństw.

Z Inkwizycji propaganda antykatolicka zrobiła straszaka, kominiarza, którym przez parę wieków straszy się „postępowe'' dzieci. Rzeczywistość dziejowa przedstawia się całkowicie odmiennie.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

ŻYJEMY w okresie przełomowym, w którym kończy się jedna epoka cywilizacyjna ze swymi od lat ustalonymi poglądami oraz zasadami moralnymi, na miejscu których kształtują się nieraz w krwawych zmaganiach nowe poglądy, wierzenia i formy życia zbiorowego.

W tych przemianach i konfliktach, moralnych i społecznych oczywiście doniosła być winna rola Kościoła katolickiego, jednego z głównych przez dwadzieścia wieków współczynników europejskiej cywilizacji, jest to bowiem najpoważniejsza siła moralna na ziemi. Nic więc dziwnego, że ostatnie czynne wmieszanie się Stolicy Apostolskiej w bieg wypadków i przemian ideowych uważane jest powszechnie za najbardziej doniosłe w polityce europejskiej wydarzenie. Nadzwyczaj trafnie określa je René Pinon w „Revue des deux mondes“:

„Chrystus, ustalając fundamentalne rozróżnienie między tym, co się należy Cesarzowi, a tym co należy się Bogu, uczynił z wszystkich koniecznych uprawnień, przekazanych następcom apostołów, silne podstawy dla ich przeciwstawienia się w imieniu prawa Bożego jakimkolwiek próbom ludzkiego absolutyzmu. W okresie szczególnie niebezpiecznego kryzysu, dotykającego społeczeństwa cywilizowane, Pius XI dokonał tego wielkiego zadania z jasnością myśli i przekonywującą siłą, nadającą jego niepewnemu stanowi zdrowia i podeszłemu wiekowi nieziemskiego blasku i powiewu wieczności. Społeczeństwa cywilizowane, ugruntowane na chrystianizmie, chociażby nawet nie zdawały sobie z tego sprawy, czy wypierały się tego, narażone są na pierwsze ataki odwiecznego poganizmu w odnowionej formie: jest to groźna ofensywa, zaopatrzona w doskonałą broń uczonej techniki, ofensywa tak groźna, jakiej świat dotychczas nie znał. Przybiera ona w zależności od kraju formy rozmaite, wychodzi ona zawsze z tej samej zasady „totalistycznej“ i „realistycznej“ w sensie, jaki filozofia średniowieczna nadawała temu słowu. Kolektyw czy Państwo mają mieć wszelkie prawa, każdy człowiek od nich jedynie jest zależny i od nikogo więcej“.

Chodzi tutaj o ten „ludzki absolutyzm“ i ubós-

twienie zbiorowości i jej form praktycznych, jako celu samego w sobie przy całkowitym wyeliminowaniu nadziemskiego czynnika boskiego, będącego źródłem sił moralnych i wytłomaczeniem naszej racji bytu na ziemi. Jak mówi dalej René Pinon:

„Przeciwko tym tendencjom „pogańskiego totalizmu" wystąpił Pius XI, jak wiadomo, w trzech swych enuncjacjach, a mianowicie:

„W Encyklice z 14. III. 1937, skierowanej przeciwko hitleryzmowi; W Encyklice z 19. III. 37, skierowanej przeciwko komunizmowi; W piśmie swym z 28. III. 37, do episkopatu i do wiernych w Meksyku w sprawie prześladowań religijnych.

Oczywiście największe wrażenie wywarła i najdonioślejsze może mieć następstwa encyklika przeciwko narodowemu socjalizmowi, spowodowana zaostrzoną kampanią przeciwko katolicyzmowi w Niemczech i nieograniczonym wkraczaniem partji hitlerowskiej w życie duchowe Niemców.

Ogłoszenie tej encykliki zostało w III Rzeszy, w uznaniu groźnej jej doniosłości, całkowicie zatuszowane, o ile to naturalnie było możliwe. Według „Revue des deux mondes" „prasa oficjalna, a innej niema, nie zareagowała ani słowem: żadnej odpowiedzi, ani nawet wybuchu gniewu, który jest zwykle pierwszym gestem wyszydzonego tyrana. Aż do tej chwili żadnego oficjalnego kroku, ani zerwania konkordatu. Jeden jedyny akt, ale za to znamienny: pogodzenie się wodza z gen. Ludendorfem".

W międzyczasie doszły jednak inne fakty, nieprzynoszące Niemcom hitlerowskim chluby, ni zaszczytu: wzmożona serja represji policyjnych przeciwko katolikom i szereg na nowo wszczętych, zbiorowych procesów „seksualnych" przeciwko członkom niemieckich kongregacji zakonnych.

Na marginesie encykliki antyhitlerowskiej przypomina R. Pinon, że już przed kilku laty istniał o podobnym charakterze konflikt między Kościołem katolickim, a innym z państw „totalistycznych". Inne było wówczas zakończenie; chodzi tu o Włochy faszystowskie, gdzie:

„Chociaż Mussolini ma zdrowy rozsądek i należyte poczucie czynienia na rzecz Stolicy Świętej wszystkich koniecznych ustępstw oraz dochowywania wszystkich istotnych klauzul konkordatu z 1929 roku, światopogląd faszystowski jest również „totalistyczny" i spokrewniony z hitleryzmem. Skoro jednak Mussolini pozwolił sobie w 1931 r. przeciwstawić się dziełom i urządzeniom katolickim, encyklika „Non abiamo bisogno" z 29 czerwca skłoniła go do poszanowania swych zobowiązań, a Mussolini okazał chwalebną przezorność zatrąbienia na odwrót",

Dwa punkty „zapalne" wywołujące dziś najwięcej niepokoju i zamieszania w polityce europejskiej, to krwawiąca obficie od 10 miesięcy Hiszpania i basen naddunajski z szeregiem mniejszych państw, stanowiących objekt najrozmaitszych krzyżujących się wpływów.

W Hiszpanii w ostatnich walkach wysunęły się na czoło dwa najbardziej istotne fakty: powstrzymanie ofensywy powstańców pod Madrytem na skutek klęski dywizji włoskich pod Guadalajarrą oraz sukcesy gen. Mola na froncie baskijskim. Okazuje się przy tym, że siły obu stron są mniej więcej równe, podczas gdy talenty wojskowe obu dowódców, to jest gen. Franco i gen. Miaja raczej dają pierwszeństwo temu ostatniemu: prasa zagraniczna — a co jest ciekawe, w pierwszym rzędzie niemiecka — zarzuca gen. Franco popełnienie całego szeregu błędów.

Niewątpliwa klęska dywizji włoskich pod Guadalajarra spowodowana była ich zbyt jednostronnym... zmotoryzowaniem. Po początkowych dużych sukcesach ofensywy włoskiej nastąpiło na skutek silniejszego kontrataku zmieszanie jednostek motorowych i następnie konieczność wycofania się z dużymi stratami trudnej do manewrowania siły mechanicznej przed lotną i zawzięcie atakującą siłą ludzką.

Ogólnie biorąc, bilans 10 - miesięcznych walk w Hiszpanii przyniósł wszystkim — poza fabrykantami broni — olbrzymie straty i rozczarowania. Istnieją więc liczne, choć niewykonalne w praktyce tendencje do zakończenia walk lub wycofania się z ich zasięgu. Dotyczy to szczególnie Niemiec. Raymond Henry w „Revue politique et parlamentaire" stwierdza:

„Niezaprzeczalny zwrot ma miejsce w polityce niemieckiej w stosunku do Hiszpanii. Mówi się, że rząd hitlerowski ma jej dosyć i że byłby gotów się do niej nie mieszać, gdyby nie był zmuszony przez wzgląd na Włochy podtrzymywać swą interwencję. W każdym razie znaki takiego zwrotu są liczne.

Pozostaje do ustalenia, czym spowodowana jest ta ewolucja. Czy niewątpliwymi rozczarowaniami, których Niemcy doświadczyły w zakresie swego materiału wojennego? Czy niechęć do porozumienia się z Anglią? Trudno jest się w tym rozeznać. Fakt sam jednak istnieje, a znaczenie jego chyba nie jest przesadzone. Podkreśla się skąd inąd, że zwrot ten miał miejsce w chwili, w której kanclerz Hitler pogodził się właśnie z gen. Ludendorfem i prawdopodobnie powierzy mu doniosłe funkcje. I nie jest to prawdopodobnie jedynie zbieg okoliczności".

Z osobą Ludendorfa łączy się bowiem — poza walką z Kościołem katolickim — dążność do zbliżenia się wojskowego z Rosją, a także datującą się jeszcze z dawnych czasów niechęć i urazę do Włoch.

Sutuację w kotle naddunajskim ocenia René Pinon w „Revue de deux mondes" jak następuje:

„Europa naddunajska pozostaje stawką dla rywalizujących ambicji. Oba mocarstwa z „osi pionowej", a więc Niemcy i Włochy prowadzą tu grę uzgodnioną. Od czasu rozmów hr. Ciano w Berlinie zdaje się zarysowywać pewien podział wpływów w Europie

centralnej i południowo-wschodniej. Włochy, chcąc poświęcić się bardziej aktywnie swej imperjalistycznej polityce w Afryce i nad Morzem Śródziemnym, gdzie wywołuje ona niepokoje Wielkiej Brytanii, zadowoliły się, jeśli chodzi o Austrię, nieokreślonymi zapewnieniami, że Rzesza nie uskuteczni zamachu na jej niepodległość. Pozostają one jednak bezbronne wobec asymilowania Austrii drogą wewnętrznej infiltracji przez narodowych socjalistów. Na szczęście państwa Europy Centralnej są zdecydowane bardziej, niż kiedykolwiek, nie stanowić jedynie zdawkowej monety w stosunkach między dwoma dyktaturami faszystowskimi. Kierownicy ich w ostatnich czasach wykazali dużą ruchliwość i wymieniali wzajemne wizyty oraz prowadziły pertraktacje".

W związku z ożywioną w ostatnich tygodniach wymianą wizyt między Pragą, Wiedniem i Budapesztem zaczęto się dopatrywać tworzenia się między Austrią, Węgrami i Czechosłowacją bardziej ścisłego porozumienia jakiejś nowej „Ententy antyhitlerowskiej". Zdaje się jednak, że porozumienia takiego nawet nie projektowano; chodziło jedynie o pewne odprężenie polityczne i o umowy gospodarcze.

We włoskiej polityce zagranicznej najdonioślejszym zjawiskiem było zawarcie układu z Jugosławią. Zawarcie tego nieoczekiwanego zupełnie aktu tłomaczy Raymond Henry w „Revue politique et parlamentaire":

„Mussolini potrzebował najprawdopodobniej sukcesu z zakresu polityki zewnętrznej, którym mógłby się pochwalić. Powracając do Rzymu ze swej widowiskowej podróży do Libii, otrzymał on raporty z Londynu, informujące o mało przyjaznym ustosunkowaniu się opinii angielskiej do Włoch. Jeszcze mniej świetne były nowiny z Hiszpanii: oddziały włoskie ugięły się pod naporem ofensywy rządowej. W polityce austriackiej wreszcie zaczął się uwidaczniać pewien zwrot ku Anglii i Francji. Znaczenie zachodnich demokracji zdawało się wzrastać. Moment więc nadszedł do kontrataku. Mussolini uskutecznił go w sposób gwałtowny, będący jego zwyczajem".

Zawarcie w wyniku tego kontrataku układu z Jugosławią wywołało liczne komentarze. Szczególnie wyraźnie wyrażała zeń swe niezadowolenie prasa czeska, porównując go z układem polsko-niemieckim z 1934 roku. Początkowo uważano powszechnie, że jako pakt „bilateralny" (według zaleceń niemieckich) godzi on w Ligę Narodów, oraz rozluźnia stosunek Jugosławii do reszty państw Nowej Ententy. Rychło jednak ukazały się zaprzeczające temu dementi. Według R. Pinon:

„Układ ten wyjaśniono w Belgradzie—formalnie zastrzega, że żadna z jego klauzul nie sprzeciwia się międzynarodowym zobowiązaniom obu państw. Jugosławia pozostaje więc wierna i Lidze Narodów i Małej Entencie. Kończy ona jedynie nieprzyjaźń, będącą od dawna źródłem niepokoju w Europie.

Podobnie oceniła znaczenie paktu z Włochami doroczna konferencja państw Małej Ententy w Belgradzie, na której „trzej ministrowie Spraw Zagranicznych wyrazili swoje zadowolenie z zawartych przez Jugosławię ugód: pierwszej z Bułgarją, drugiej z Włochami".

Dla przedstawienia całkowitego obrazu nie wolno pominąć wrażenia, jakie zawarcie paktu wywołało w samej Jugosławii. Spotkało się ono z ostrą reakcją ze strony Chorwatów i przyczyniło się do ponownego zaostrzenia istniejących w Jugosławii walk wewnętrznych między Serbami a Chorwatami. Jak pisze Raymond Henry w „Revue politique et parlamentaire":

„W Belgradzie i Zagrzebiu policja zmuszona została do dokonania aresztowań w wyniku wrogich nowemu porozumieniu manifestacyj. Przywódca kroacki, Maczek, przypomniał w swym piśmie, że Adriatyk jest morzem kroackim, że w grę wchodzą żywotne interesy Kroacji i że nie mogą być one identyfikowane z interesami serbskimi".

I ta okoliczność może mieć w przyszłości doniosłe konsekwencje.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Przegląd polityki wewnętrznej

UBIEGŁY miesiąc nie dał w naszych stosunkach wewnętrznych niczego przełomowego. Nad naszą polityką wewnętrzną w braku faktów królowała plotka.

Formowanie obozu płk. Koca nie posunęło się naprzód, przynajmniej w sposób dostrzegalny dla przeciętnego obserwatora. Natomiast w zakresie ideologii obozu mieliśmy interesujący moment w związku ze złożonym prasie oświadczeniem zastępcy płk. Koca, płk. Kowalewskiego, w sprawie przyjmowania żydów do obozu. Oświadczenie zostało przez P.A.T. podane do prasy w formie, która widocznie tak dalece nie odpowiedziała kierownictwu obozu, że płk. Kowalewski uznał za konieczne ogłosić obszerne oświadczenie; ograniczył w nim prawo wstępu do obozu do tych osób pochodzenia żydowskiego, które swą polskość zaświadczyły dobrowolną ofiarą krwi. Rzecz znamienna, że to oświadczenie wywołało burzę oburzenia w prasie sjonistycznej, zasadniczo przecież wrogiej asymilacji.

Na tle postawy wobec obozu dokonywała się dalsza dekompozycja na terenie Z. Z. Z. Nastąpił w nich rozłam, w którym p. Moraczewski i szereg t. zw. naprawiaczy agresywnie atakuje obóz i stojącego po stronie obozu wojewodę Grażyńskiego, zaś

druga strona odpowiada pięknym za nadobne. W rezultacie jesteśmy świadkami daleko idącego rozpadu tej organizacji. P. Moraczewski ze swoimi wyraźnie wypowiada się po stronie żydów i fołksfrontu.

Na tle głęboko sięgającej reorganizacji w szeregach dawnego obozu rządowego bardzo znamienne uchwały powzięła Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego. Po raz pierwszy zajęto tu stanowisko wobec poruszającego opinię kraju zagadnienia konsolidacji politycznej w obliczu grożących Polsce niebezpieczeństw. Uchwały, o ile ich ostrożne znaczenie da się wydobyć z poza sieci ozdobników politycznych, zdają się wskazywać na fakt, że i w Stronnictwie Narodowym poczyna sobie torować drogę zrozumienie dla konieczności rozplątania absurdów polskiego życia w sposób istotny, nie mechaniczny. Rozwój wypadków sprawi może, że i Stronnictwo Narodowe ustali w swych szeregach przekonanie, że nie byłoby lekarstwem na polskie bolączki zastępowanie jednej dyktatury drugą dyktaturą partyjną.

Próby cementowania czerwonego frontu natrafiają w Polsce na trudności ze względu na potęgującą się niechęć w stosunku do żydów, którzy nad tą akcją niedwuznacznie objęli patronat. Bardzo znamienny w tym względzie artykuł żargonowego „Hajnta", zdradzający istotne wytyczne polityki żydowskiej w Polsce, dajemy w niniejszym numerze naszego pisma w rubryce „Nożycami przez prasę żydowską". Precyzuje on jasno, co żydzi pragną osiągnąć przez organizowanie t. zw. frontu demokratycznego z ich czynnym współudziałem.

Działalność komunistów ożywiła się, co można zauważyć zarówno w miastach, jak i na wsi. Propagandę swoją komuna uprawia pod najrozmaitszymi osłonkami i za parawanem różnych organizacji legalnych. W związku z rosnącą drożyzną pojawiają się coraz częściej strajki, przybierające chętnie formę t. zw. strajków okupacyjnych. Na wsi zaś na tle niezadowolenia ludności wiejskiej z istniejących w Polsce stosunków rozlegają się nieraz głosy, nawołujące do bojkotu i ogłodzenia miast.

Obchody pierwszomajowe wykazały daleko posuniętą konsolidację ideową organizacyj socjalistycznych, komuny i żydów pod wspólnymi hasłami: „Precz z faszyzmem!", „Precz z antysemityzmem!" i „Niech żyje czerwona Hiszpania!". Przynajmniej nie może być wątpliwości, do czego zmierza t. zw. front demokratyczny.

Na terenie wyższych uczelni w Warszawie panowały nadal stosunki w wysokim stopniu anormalne. Krótkowzroczna, nerwowa polityka czynników, odpowiedzialnych za umożliwienie normalnego funkcjonowania wyższych uczelni, doprowadziła represjami do stałych zaburzeń wśród młodzieży akademickiej. Wytworzona w ten sposób atmosfera utrudnia niezmiernie sanację stosunków, ograniczającą się wyłącznie do terenów życia akademickiego. Przyczyny szeregu absurdów tkwią w Polsce bardzo głęboko i muszą być wyrwane z korzeniem.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

URODZAJE tegoroczne zapowiadają się nadal niepomyślnie. Jeśli pozostające do żniw miesiące nie przyniosą poprawy, na jesieni spodziewać się należy dalszego wzrostu cen. Również w pewnym stopniu może być zagrożony urodzaj owoców na skutek wymarźnięcia pewnej ilości drzewek owocowych.

Min. Poniatowski wygłosił swą kolejną, powtarzającą się w odstępach paromiesięcznych mowę do prasy. Podkreślił w niej szereg słusznych momentów. Między innymi słusznie wskazał on na to, że jedynie przez większe wyzyskanie pracy ludzkiej może się odbyć postęp rolniczy, z drugiej zaś strony, że drobne gospodarstwa, o typie mniej kapitalistycznym, są bardziej odporne na kryzys. Tak się dzieje, że słowa min. Poniatowskiego są z reguły piękniejsze od jego czynów.

Przedłużenie konwencji węglowej stabilizuje, przynajmniej na razie, dotychczasową zgubną politykę węglową.

Poprawa konjunktury ożywiła akcję strajkową. Zresztą jest to normalną konsekwencją poprawy w ustroju kapitalistycznym.

Wzrost cen na skutek poprawy koniunktury wywołał akcję walki ze spekulacją. Akcja ta w znacznym stopniu opiera się na nierozumieniu dotychczasowej konstrukcji życia gospodarczego.

Ustrój kapitalistyczny opiera się przy stosowaniu szeregu wyjątków na zasadzie swobodnego kształtowania się cen. W myśl zaś panującej obecnie ideologji gospodarczej osiąganie możliwie najwyższych zysków jest moralnie uprawnione. Ponadto w ustroju kapitalistycznym zwyżka cen charakteryzuje poprawę koniunktury.

Jeśli się więc chce wogóle regulować ceny, trzeba bardzo wyraźnie postawić zasadę, że osiąganie możliwie najwyższego zysku nie jest najwyższym celem w życiu gospodarczym. I zasada ta musi zacząć obowiązywać całe życie gospodarcze.

W ustroju mniej lub więcej wolnego kształtowania się cen, a narazie nic nie zapowiada przejścia do ustroju, w którymby wszystkie ceny były wyznaczane przez państwo, walka ze spekulacją musi mieć wymierzony zakres. Powinna walczyć ze zmowami, które jak np. kartele starają się wyzyskać swoje mniej lub więcej monopolistyczne stanowisko. Nie może jednak obejmować szerszego zakresu, bo stanie się w pewnym sensie walką z dalszą koniunkturą.

Państwo może i powinno wpływać na poziom

cen, gdyż jest to jedna z form praktycznego ustalenia wytycznych polityki gospodarczej. Ale środki o charakterze represyj administracyjnych winny być tu stosowane zupełnie wyjątkowo.

Ilustracją niezdrowych stosunków panujących w szeregu organizacyj zawodowych, było ostatnie walne zebranie Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Polskiego. W organizacji tej władzę sprawuje grupa ludzi, mało z kupiectwem związanych i realizuje cały szereg celów własnych. Reakcja ogółu członków występuje coraz ostrzej, sprytniej, a jednak panowie na górzę na razie jeszcze różnymi sposobami, zdołali utrzymać się przy władzy. Uzdrowienie stosunków musi jednak wkrótce nastąpić.

Nożycami przez prasę żydowską

Prawie szczera odpowiedź. W „Hajntcie" z dn. 9 kwietnia pomieścił dr. M. Klajnbaum artykuł, rysujący z taką wyrazistością plany żydowskie w Polsce, że trudno oprzeć się pokusie i nie przytoczyć go w całości. Już odrazu tytuł bije w oczy: „Szukając linii podziału". Z zaciekawieniem odczytujemy żargonowe wywody:

„Gdzie jest linia podziału, która dzieli dzisiejszą ludzkość na dwa wrogie obozy?

Zaraz po hitlerowskim przewrocie w r. 1933, kiedy świat został nagle zaskoczony kataklizmem, przed którym drżano długie lata, ale na który się nie przygotowano, kiedy przez hitleryzm zagrożone elementy przeżyły ciężki wstrząs — powstał w obozie socjalistów i komunistów przeraźliwy katzenjammer.

Socjaldemokracja spostrzegła, ile błędów popełniła, idąc na kompromisy z reakcją, która ją w końcu zdradziła; i komuniści zrozumieli, jakich przestępczych grzechów dopuścili się w stosunku do socjalistycznych robotników, przeciwko którym popierali oni tak często powszechnego wroga Hitlera. I jak tylko zaczęto rozumieć, o co chodzi, musiały się obudzić wyrzuty sumienia i po krótkiej wymianie obustronnych oskarżeń, kto właściwie doprowadził do wojny bratobójczej, przyjęto wspólny front.

W gorącej chwili dały się słyszeć z obu stron głosy, że w obliczu wspólnego wroga muszą się obydwa internacjonały robotnicze (II i III międzynarodówka — przyp. red.) złączyć w powszechnej walce i musi powstać proletarjacki front zjednoczony.

To hasło, które było z wielkim naciskiem forsowane przez komintern, znalazło swój oddźwięk głównie w partjach socjalistycznych Europy Wschodniej. Ale nie miało to żadnego znaczenia życiowego, oprócz kilku prób urzeczywistnienia. Socjaldemokracja dostrzegła w koncepcji „frontu zjednoczonego" manewr komunistyczny, szczególnie, że partner nie zawsze zachowywał się lojalnie i zwracał się od czasu do czasu o dyrektywy do Moskwy. Ale to nie było podłożem istotnym rozpadnięcia się frontu zjednoczonego. Rezultat był tylko wynikiem fałszywego ujęcia, jakoby linia podziału w obecnym okresie biegła między proletarjatem, a burżuazją, między socjalizmem (w szerokim tego słowa znaczeniu) i komunizmem. To ujęcie nie bierze naogół pod uwagę samodzielnych sił warstw środkowych, które nie są zainteresowane w gospodarstwie rabunkowym kapitalizmu, ale które też nie są skłonne do przyjęcia wskazań Marksa i form organizacyjnych obydwóch partyj proletarjackich. Budynek, wybudowany według pełnego błędów, planu architektonicznego, nie może się utrzymać. Także koncepcja frontu proletarjackiego była ugruntowana na błędnej, fałszywej ocenie położenia tej linii podziału, która zadecyduje o losach dzisiejszej ludzkości".

Tak więc partje socjalistyczne Europy wschodniej (w Rosji ich niema) musiały zrezygnować z łączenia się z międzynarodówką komunistyczną. W ten sposób zrezygnowałoby żydostwo z warstw średnich.

„Albowiem na arenie ukazał się nowy czynnik, międzynarodowy faszyzm, który napewno jest produktem kapitalizmu, ale nie jest z nim identyczny. I on, faszyzm, jest najbardziej porywającą siłą. Faszyzm zagraża w równej mierze robotnikom z obydwóch obozów marksistowskich, jak i klasom średnim, małomieszczaństwu, drobnemu i średniemu chłopstwu.

W krajach o mieszanej etnicznie ludności przedstawia faszyzm niebezpieczeństwo także dla narodowych grup mniejszościowych. W ten sposób dotarliśmy do drugiego ujęcia linii podziału, do linii podziału, która biegnie między faszyzmem i antyfaszyzmem. Z tego ujęcia narodziła się w Europie zachodniej myśl, żeby elementy, które się przeciwko faszyzmowi skonsolidowały w jeden front, obejmujący zarówno komunistów, jak i socjalistów, radykałów i partje demokratyczne, przytym na te ostatnie zwróci się dużą uwagę, bo akurat klasy średnie mogą przeważyć szalę na jedną lub na drugą stronę i od nich w wielkiej mierze zależy rozstrzygnięcie. Tak więc powstała druga koncepcja, frontu ludowego.

Myśl folksfrontu we Francji, jego bohaterska obrona w Hiszpanii zaczęły działać na inne kraje, gdzie idea folksfrontowa nie może być polityczną rzeczywistością. Nadzwyczaj ważne momenty o tym decydują. Pierwsza przyczyna — to bezpośrednie sąsiedztwo Polski z Rosją sowiecką. Dla partji komunistycznej to przecież ojczyzna, Związek Radziecki, („Sowiecka Rodzina"). Polska opozycja lewicowa jest zanadto patriotyczna, aby mogła się zgodzić na folksfront, w których brałaby udział agentura sąsiada. W najlepszym razie nawet tylko moralna, ideowa agentura. Z pewnością siedzą po wszystkich obozach faszystowskich rozmaitych krajów zwyczajni agenci z Hiszpanii, Włoch i Niemiec, ale obóz faszystowski nie może ściągnąć zarzutu, że jest obciążony przez udział partii, której centralna siedziba dyspozycji znajduje się w Moskwie. Folksfrontowi we Francji i Hiszpanii także zarzucano, że jest „zaprzedany Moskwie", ale w Polsce taki zarzut byłby zupełnie wystarczający, choćby był jak najmniej uzasadniony, aby folksfront zdyskwalifikować i zlikwidować, jako czynnik wrogi państwu. Obecnie naprzykład może sobie pozwalać polska demokracja na atakowanie imperialistycznej polityki Trzeciej

Rzeszy i na krytykowanie kursu ministra Becka. Ale gdyby była związana z komunistami, nie mogłaby już tego robić, nie budząc przytym zarzutów, że jest na usługach Moskwy. Geopolityczne położenie Polski, jak reminiscencje jeszcze świeże z wojny polsko-bolszewickiej uniemożliwiają utworzenie folksfrontu w Polsce.

Druga przyczyna jest już czysto wewnętrzno-polityczna. Jeden z najważniejszych punktów spornych, może najważniejszy między lewicową opozycją, a obozem rządowym — to system rządów w ustroju państwowym.

Jest to różnica między totalizmem, a panowaniem ludu, między dyktaturą, a demokracją. Walka o demokrację przeciwko państwu totalnemu byłaby jednak śmieszna, fałszywa i wprost niemożliwa, gdyby się znajdowano w związku z komunistami, którzy są obciążeni absolutystycznym reżimem dyktatury Stalina. I to też jest przyczyną, że folksfront w Polsce jest wykluczony. W ten sposób dotarliśmy znowu do trzeciej linii podziału, do linii podziału. która biegnie między totalizmem, a demokracją. Tak się narodziła koncepcja frontu demokratycznego w Polsce".

Mamy więc odsłonięcie tajemnicy, dlaczego w Polsce żydzi nie próbują realizować folksfrontu, czyli bloku „antyfaszystowskiego" wraz z komunistami. Wspólny marsz z Moskwą zdyskwalifikowałby odrazu partie frontu ludowego, a ponadto jak zwalczać dyktaturę polską w sojuszu z absolutyzmem Stalina?

„Mniemanie, że front demokratyczny znaczy właściwie to samo, co folksfront, tylko bez komunistów. jest ordynarnym sfałszowaniem prawdy, dlatego, że treść i charakter jest w zupełności inny. Front demokratyczny jest więcej, niż czysty od komunistów, on jest w swej istocie antykomunistyczny, Folksfront jest jedynie antyfaszystowski i antykomunistyczny jednocześnie. Do tej linii podziału, która dzieli demokrację od faszyzmu, jak i od komunizmu, przyznawały się na polskiej ulicy ostatnie zjazdy P. P. S., stronnictwa ludowego, Z. Z. Z., Związku Nauczycieli i Pracowników Umysłowych". A teraz, jak sami żydzi? Gdzie ich miejsce? Dr. Klajnbaum nie zostawia nawet cienia wątpliwości.

W masach żydowskice ostatni zjazd organizacji sjonistycznych w Polsce wypowiedział się ostro i wyraźnie w swoich deklaracjach politycznych przeciwko komunizmowi, a za demokracją. To samo stanowisko zajmuje także i wiele innych części zorganizowanego społeczeństwa żydowskiego. Odpowiada to sjonistycznym robotnikom (Poalej Sjon—przyp. red.) jak i wielkim masom żydowskim, rzemieślnikom i drobnym handlarzom. którzy są w większości jeszcze niezorganizowani.

(„Bund" nie aprobuje oczywiście tego stanowiska, ale odcina się nietylko od frontu demokratycznego, ale także od folksfrontu i od proletarjackiego „frontu zjednoczonego". Jego jedynym wyjściem z izolacji jest złączenie P. P. S. ze socjalistycznymi partjami narodowych mniejszości, ale akurat ta koncepcja już naogół nie istnieje dla polskiego socjalizmu).

Zorganizowanie frontu demokratycznego w społeczeństwie polskim idzie zanadto ciężko. Ciężko jest odnaleźć formy dla współpracy między rozmaitymi odłamami. Utworzenie nowego obozu politycznego ogranicza znacznie ruch wolnościowy i odwagę opozycyjnych kierunków: Także w masach żydowskich wlecze się organizowanie frontu demokratycznego z tych samych przyczyn, ale w samopoczuciu mas rośnie zrozumienie dla tego politycznego frontu demokratycznego z dnia na dzień. A w obecnym czasie polityka głównie polega na wychowaniu mas".

Rośnie więc wśród żydów zrozumienie, że ten „polityczny front demokratyczny niesie im wybawienie. A „w obecnym położeniu", czyli dzisiaj specjalnie macie pamiętać, czytelnicy „Hajnta" że polityka głównie polega na „wychowaniu mas". Jak się masy wychowa, to można sobie będzie pozwolić nawet na front socjalistyczno-komunistyczny.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 3a m. 10.
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI
Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9